

Nowy program Polskiego Radia

Na konferencji prasowej jaka odbyła się w Klubie Dziennikarzy Radiowych został omówiony nowy program P. R.

Na wstępie dyr. tej instytucji przedstawił wynik prac nad uelastycznieniem programu. Utrzymany został dawny stosunek muzyki do słowa tak jak w poprzednich okresach przewidywało się 55 proc. muzyki. Pozostałe 45 proc. to słowo, częściowo w połączeniu z muzyką. Zmiany zachodzą jedynie w układzie.

3 BLOKI

Nowy program wszędzie tam, gdzie to jest tylko możliwe zrywa ze sztywnym podziałem godzin, między audycjami. Tworzy wzajemian w pewnych godzinach całe bloki audycji komponowanych co tydzień, zgodnie z założeniami artystycznymi, wychowawczymi i społecznymi.

Dzięki tej metodzie — programy tworzyć będą jednolitą całość.

P. R. przewiduje w codziennym programie z wyjątkiem sobót i niedziel, trzy bloki audycji. Od godz. 16.00 do 19.00 — audycje oświatowe, od 19.00 do 21.00 — audycje informacyjno - rozryw-

kowe, od 21.00 do 23.00 — audycje na specjalnie wysokim poziomie.

W bloku audycji oświatowych dawać będzie P. R. dostępną dla wszystkich muzykę o charakterze poważnym i kształcącym, oraz audycje słowne, popularyzujące wiedzę.

Następny blok audycji, dawać będzie aktualności, dzienniki, pogadanki aktualne, transmisje, sport oraz muzykę rozrywkową.

Trzeci blok z wyjątkiem sobót i niedziel, kiedy będzie miał charakter rozrywkowy, przeznaczony jest na muzykę poważną, audycje literackie oraz naukę.

Tego rodzaju układ programu pozwoli słuchaczom orientować się z góry jakiego typu audycję można oczekiwać od radia w pewnych na stałe określonych godzinach.

AUDYCJE GRUPOWE

Innym nowatorstwem w programie jest usunięcie audycji o charakterze zbyt partykularnym. Pozostały natomiast wszystkie audycje grupowe, t. j. te, które interesują specjalnie czy to: kup-

ców, czy rolników, rzemieślników, robotników, oraz „skrzynki” i kroniki.

MUZYKA LEKKA

W toku dyskusji została poruszona kwestia muzyki rozrywkowej. W dziale tym R. P. w dużym stopniu korzysta z utworów obcych. Spolszczenie tego działu będzie możliwe jedynie wówczas, gdy polscy kompozytorzy zajmą się tą zaniedbaną dziedziną. Dotychczasowy zasób polskiej muzyki lekkiej wyczerpałby się w ciągu tygodnia.

Ze strony prasy rzucano projekt zorganizowania wśród polskich kompozytorów konkursu na utwór muzyczny typu rozrywkowego. Miejmy nadzieję, że myśla ta znajdzie zrozumienie kierownictwa P. R.

POSZUKIWANIA

Dla powiększenia ilości utworów polskich P. R. zbiera przez specjalnych emisariuszy pieśni ludowe, które następnie są instrumentowane przez muzyków współpracujących z P. R. Popularyzowane są one w audycjach szkolnych.

Na podkreślenie zasługuje działalność P. R. idąca w kierunku opracowywania dzieł dawnej muzyki polskiej. Wiele też wydobyto ze zbiorów prywatnych, gdzie zapomniane leżały bezużytecznie.

PODSTUDIO W CIESZYNIE

Na zakończenie wyjaśniona została sprawa rzekomej budowy stacji nadawczej w Cieszynie. Wszelkie wieści na ten temat, jak się okazuje są bezpodstawne. W czasie walki o ziemię Zaolzańskie stworzono w Cieszynie jedynie podstudio, z którego nadawano szereg reportarzy. Natomiast cały Śląsk obsługiwać będzie radiostacja Katowicka.

W. F.

Rozpoczynamy „sezon malarski” uniwersalną wystawą

W gmachu Muzeum Narodowego (Podwale 15) Komitet Przyjaciół Sztuki Polskiej zorganizował wystawę, która według reklamowych eunucji „stanowi wyjątkowo ciekawą wysiłek organizacyjny”, bo „obejmuje dzieła artystów należących do wszystkich zrzeseń artystycznych stolicy i „cieszy się wiel-

kim zainteresowaniem”. Należało przemilczeć sprawę zainteresowania się tą wystawą, bo sale świecą pustkami. Z drugiej strony poziom artystyczny i prymitywne przygotowanie całości do pokazania ostatniego kilkoletnia sztuki polskiej gościom z prowincji (wystawa powstała w związku z „Tygodniem

Warszawy”) — niczym nie usprawiedliwiają notatek w prasie.

Prawie wszystkie obrazy już widzieliśmy, co ze względu na cel wystawy, nie jest minusem. Gorsza sprawa z tym, że niemal o wszystkich już pisaliśmy, a tu Komitet prosi o jaknajwcześniejsze omówienie.

Cóż rewelacyjnego można powiedzieć na przykład o „krowach” Kazimierza Lasockiego?

Notowanie form i barw lokalnych, bez próby ujęcia ich w jakieś ramy kompozycyjne i kolorystyczne, (jakby się tego od malarza wymagało), nie daje pola do nowych recenzyjnych spostrzeżeń.

Zjawiają się natomiast wątpliwości „organizacyjne”.

Można nie widzieć celowości tego typu sztuki, która nie ma cech monumentalnych, nie mieści się we wnętrzu mieszkalnym, ani nie stanowi przyjemności z powodu zalet barwy, (bo Lasocki pracuje tylko jako sumienny kronikarz, notujący, że krowy w Polsce są takie, a takie) — i pomimo tego wystawiać jego obrazy w Zachęcie, ale nie wolno sugerować prowincjonalnemu widzowi, że o to tylko w sztuce chodzi.

Podobnie, jak inną serią obrazów nie można stwarzać nastawienia, że współcześni malarze prócz koloru nic do powiedzenia nie mieli i o tyle tylko reagowali na życie, o ile wypatrzyli ze wszystkich swoich wartości, stanęło przed nimi „w nagiej artystycznej prawdzie”.

Nie wolno tylko tych pokazywać, ponieważ i jedni i drudzy są artystyczni kalekami, a organizatorzy wystawy, pragnący w założeniu zestawić malarstwo, rzeźbę i grafikę współczesną w jaknajszerszym wachlarzu ideowym, zebrali dzieła, które w naszym życiu najmniej uzasadnienia posiadają.

Kilka pozycji jest takich, że trzeba je jaknajrychlej z wystawy usunąć.

Byłoby to ułatwienie tym więcej, że nie ma drukowanego katalogu.

Do tej grupy należą wszystkie prace: Bron, Bryknera, Zygmunta Bałdowskiego, St. Ulejskiego, Romana Karaska, Drowolskiej, Dybczyńskiego, Wiśniewskiego i Bagińskiego.

W ogóle wystawom szkodzą nadmiernie, gubiących malatury, które choć w części na pokazanie zasługują.

Z nużącego chaosu trzeba tu wybrać kilka, dosłownie kilka obrazów, dla dokładniejszego przejrzenia. A więc grafiki Cieślowskiego syna i Frydrysiaka; wnętrza kościoła Wodnyskiego, pejzaż Kędzierskiego, akwarele Wojskiej-Berezowskiej, „Portret pani Z.”, Ziomek - Kowalewskiej i „Bitwę pod Oliwą” Franciszka Szwocha — za poważność przedsięwzięcia.

Ten ostatni obraz notuję z wyraźną przyjemnością, bo „Bitwa” jest wcale dobrze namalowana, a ukazuje w Szwochu kogoś więcej, niż malarza „martwych natur”, których na wystawie jest kompromitująca ilość.

Są one dowodem, że panowie kolorystyki boją się poważnych tematów, które w wielu wypadkach, wbrew własnemu chęciom, rozwiązałyby jak groteskę.

Wiedząc o tym, malują kapusty i pomidory, a jednocześnie szermują frazesem, że z punktu widzenia sztuki większą wartość ma dobrze namalowany śledź, niż źle namalowana głowa świętego.

To tłumaczenie wystarczyłoby nam, gdyby nie fakt, że są artyści, którzy malują dobrze i głowy świętych. Tylko że to wymaga znacznego wysubtelnienia przeżyć malarskich i rozszerzenia ich zasięgu.

Ale koniunktura jest jeszcze taka, że ci właśnie, którzy do poważnych zagadnień nie dorastają, są twórcami nowych w sztuce haseł i co najciekawsze heroldami „postępu”.

Takim oto „postępem” zachłystnął się Komitet Przyjaciół Sztuki Polskiej.

Gdyby ten komitet zechciał spojrzeć na swoją rolę opiekuna i przewodnika po sztuce polskiej, nie tyle pod kątem ogarnięcia wystawą jaknajwiększej ilości zrzeseń, ile pod kątem najgłębszego zrozumienia czym jest Sztuka, wystawa przedstawiałaby się zupełnie inaczej — miałaby jakiś ideowy kościć.

W konsekwencji sale nie byłyby puste, bo sztuki, która nikogo nie obchodzi, publiczność ma najwyraźniej po dziurki od nosa.

Jerzy Szeptycycki

PO SKUTECZNYM POŚ REDNICTWIE POKOJOWYM MUSSO LINIEGO



Mussolini: No, teraz nie wybuchnie!

Oryginalny podatek od wózków dziecięcych

W różnych dziedzinach życia ludzkiego wysilił się na oryginalność. Nie

jest wolną od tego pędu również tak prozaiczna dziedzina jak podatek.

Oto w jednym z państw Ameryki Południowej, parlament przyjął wniosek postawiony przez jednego z posłów w sprawie wprowadzenia podatku od wózków dziecięcych. Co najciekawsze, ów poseł jest synem emigranta z pewnego kraju europejskiego, gdzie właściciele domów najchętniej wynajmują mieszkania rodzinom bezdzietnym.

Widocznie odezwały się w nim atawistyczne uprzedzenia, wyniesione z rodzinnego kraju.

Setny potomek

Jedna z najstarszych mieszańek Londynu, 92-letnia p. Blacknay, oczekuje z niecierpliwością przyścia na świat swego 5 pra-prawnuka.

Pani Blacknay ma 38 wnuków i 37 prawnuków. Oczekiwany obecnie 5 pra-prawnuk będzie 100-nym w długim szeregu jej potomków.

Wiść o spodziewanych urodzinach 100-nego potomka zainteresowała żywo publiczność londyńską, która na ręce staruszki przysłała dary dla oczekiwane go pra-prawnuka. Między innymi jedna z pań ofiarowała przyszlemu obywatelowi małeńki bardzo wygodny wózek z hermetycznym zamknięciem na wypadek wojny gazowej. Praktyczni jednak są ci londyńczycy.

niesiona ręka zdawała się witać pana młodego. Biały atlas otulał idealnie wysmukłą postać, koronkowy welon osłaniał ją obłocznie. Spod miękkich fałd wyglądała nóżka w srebrzystym pantofelku...

Są wybranki losu, które mogą sobie pozwolić na takie wspaniałości. Inne tylko patrzą przez szybę.

— Ciekawa jestem, co mnie los przeznaczy — pomyślała z westchnieniem Sue. Niestety, wiedziała! Ujrzała w marzeniu siebie idącą przez kościół po miękkim, czerwonym dywanie. Moc białych kwiatów. Cicha muzyka. A przy kratach kościoła czeka — kto? Sue wstrząsnęła się febrycznie. Nie wiedziała, ale obawiała się, że się nie doczeka. W najbliższych dniach śliczny model wyjmą z gabloty i przymierzą w zielono-złotym salonie jakiejś wybrance losu. a pan Lippington, artysta z natury, lubujący się w logicznym myśleniu, czemu dawał wyraz w urzędowaniu wystaw i gablot, wstawi na miejsce panny młodej wózek (niebieski wózek, falbaneczki z niebieskiej organdy i niebieska kołderka) z porcelanowym niemowlęciem, z daleka jak żywym, w dotknięciu twardym, zimnym, nieprzytulnym.

Sue miała zamiar iść do domu z Joan i opowiedzieć jej o tym panu, który się tak śpieszył i potem tak dziwnie dał się zabrać, ale ledwie wyszła z drzwi z napisem: „Personel”, natknęła się na Billa Martina. Już czekał. Joan, przesadnie taktowna, momentalnie się ulotniła.

(D. c. n.).

Triumf „Śpiącej Królowej”

To co się działo w niedzielę w Teatrze Wielkim na premierze Teatru Ortyma, cudnej baśni — „Śpiącej Królowej” — przeszło wszelkie oczekiwania. Dzieci szalały z radości, oklaskując z niebywałym entuzjazmem maleńkich wykonawców ślicznej bajki. Wspaniały pies z gór św. Bernarda, wzbudził zachwyt swą „grą”! Oprawa dekoracyjna i kostiumy tworzyły tło zaczarowanej krainy iantazji, a olbrzymi zespół grał, śpiewał i tańczył znakomicie. Raz po raz przepełniona do ostatniego miejsca widownia reagowała huraganami śmiechu. Przelot samolotów, zja-

wienie się dobrej wróżki, precudowny efekt padającego śniegu, wesoły słoń i rezolutny koń — oto fragmenty tego przedstawienia, które będzie ścigać tłumy naszych milusińskich.

„Śpiąca Królowa” w Teatrze Wielkim jest triumfem jego teatru niezwykłym. A już godnym specjalnego uznania jest fakt, iż w każdej niemal baśni Ortym propaguje ideę lotnictwa

Jak się dowiadujemy i w nadchodzącą niedzielę Ortym powtórza to przedstawienie o 12 i 4 p. p. w Teatrze Wielkim.

DOROTHY BLACK

6)

PRZYGODA

Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

W sklepie szumią. Podawano sobie wiadomość z ust do ust. Złodziej sklepowy. Banda złodziejska. Chcieli ukraść.

Ukazał się pan Lippington z pękiem papierów, których w ciągu dnia przybyło.

— Gdzie nasz detektyw? Nigdy go nie można znaleźć, gdy jest potrzebny. Mogliby wynieść wszystkie towary, a on by o nich nie wiedział. Panienki, panienki, do swoich działów! I tyle nie gadać! Tyle nie gadać!

Galpinka wpadła na Sue:

— Jeżeli pani ma chwilę wolną od prywatnych rozmów, to może by pani zapakowała futro lady Norah. Widzi pani, już auto odjechało.

— Zapakowane. Gotowe, proszę pani — odpowiedziała zza poręczy kanapki Sue, pakując gorączkowo. — Śpieszyłam się, jak mogłam, proszę pani. Z tą kieszonką było sporo roboty. Jeżeli pani sobie życzy, mogłabym doręczyć osobiście wieczorem po pracy. Mieszkam niedaleko stamtąd.

Galpinka przystanęła na wprost futra z nur-

ków. Mogło się zdawać, że rozmawia z bogatym klientem bez głowy.

— Gdyby pani mogła — naturalnie. Tak by było najlepiej. Tylko niech pani nie zgubi, albo nie zostaw w autobusie. Okropność, jakie wy, dziewczęta, jesteście roztrzępane. Słów brak. Myślicie tylko o własnych sprawach...

— Będę bardzo uważała, proszę pani.

— No, dobrze.

Sue znów odcelnęła. Zdarzało się, że już-już zanosilo się na wypowiedzenie miejsca, a o pracę było ogromnie trudno.

Podwieczorek. Z pośpiechem połknęła filiżankę herbaty z czajnika, z ciastkami z rodzaju znanych pod żartobliwą nazwą zębokłujów Lippingtona. Prędką wymiana słów z Joan w przejściu przez dział konfekcyjny. Joan słyszała coś niecoś o awanturze i chciała się dowiedzieć, co się właściwie stało.

— Później ci opowiem — syknęła Sue, gdyż pan Ransome zbliżał się groźnie. Włęcz z powrotem do futer sprzedać popielice damie zaiste nie stworzonej, by nosić takie futro. A potem czekać, choć plecy boją, a nogi ledwie noszą, póki wskazówki zegara nie przesuną się na wpół do siódmej. Tarcza przybiera wtedy przerażający grymas lippingtonowski.

Przez ostatnie pół godziny nie było właściwie nic do roboty. Sue stanęła koło gabloty z modelem Chamynenu sukni ślubnej. Woskowa figura uśmiechała się lekko, rozchylając usta. W szklanych oczach odbijało się radosne zdziwienie. Pod-